

Sławomir Koper, Tomasz Stańczyk, DoRzeczy, nr 24, 8-14.06.2020 r.



Wizytówką przedwojennej Wileńszczyzny były len i raki. Region jednak chlubił się przede wszystkim wileńską firmą Elektrit, produkującą radioodbiorniki na cały świat. Wileńszczyzna była województwem praktycznie bez przemysłu, znajdowała się na 14 miejscu wśród 16 województw pod względem liczby zakładów przemysłowych. Z pracy na roli utrzymywało się trzy czwarte mieszkańców. Gleby nie były jednak urodzajne, do tego dochodziła niska kultura rolna, co powodowało słabe plony. Wileńszczyzna wyróżniała się w rolnictwie jedynie pierwszym miejscem w uprawie grochu i lnu. Faktycznie, znajdowały się tam największe w Polsce obszary uprawy lnu. Były jednak problemy, by z uprawy i przetwórstwa tego „białego węgla Wileńszczyzny” osiągać zyski. Len bowiem nie stał się powszechnie używaną tkaniną ubraniową, zamiast importowanego surowca (bawełny, wełny).

GENERAŁ OD LNU

Wielkim entuzjastą lnu był gen. Lucjan Żeligowski, który zdobył w 1920 r. Wilno dla Polski. Po odejściu z wojska w 1927 r. osiadł w majątku w Andrzejowie w powiecie oszmiańskim i zajął się propagandą uprawy lnu. Generał głosił hasło: „Ziemia nasza powinna wyżywić i odziać” i mawiał: „Dwojy siać, wioski - tkać!”.

Żeligowski chodził, oczywiście, w lnianych ubraniach, co wzbudzało zróżnicowane reakcje otoczenia. Niektórzy byli zachwyceni, inni widzieli w tym nieszkodliwe dziwactwo.

„A generał w lnieniu - opisywał go Melchior Wańkowicz - portki, koszula, krawat, sukienka służącej i obrus, portiere i serwetki - wszystko lniane. W tą porę generał o lnieniu i tylko o lnieniu mówił. Posadził mnie na lnianym krytej kanapie i mówi: „Len nas żywi, ot co!”.

Do lnianych ubrań Żeligowski próbował przekonać Stanisława Lorentza, konserwatora zabytków województw wileńskiego i nowogródzkiego. Lorentz stwierdził jednak trzeźwo, nie bez racji, że ubrania z lnu szybko się brudzą i mną.

Żeligowski podkreślał, że Polska traci setki milionów złotych na imporcie wełny i bawełny, zamiast rozwijać wytwórczość i przemysł lniany.

„Wyroby bawełniane wywołały entuzjazm naszych elegantek - ubolewał generał. - Były kolorowe, a razem z nimi wkraczała moda umiejętnie lansowana przez sfery przemysłowo-handlowe. Rozpoczęła się niezdrowa rozrzutność wiejskich kobiet, które przestały rywalizować w wytwórczości płócien domowych, a natomiast każda chciała być jak najładniej ubraną w bawełniane szmaty”.

Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor naczelny wileńskiego „Słowa”, popierający lnianą propagandę Żeligowskiego dziwił się na łamach swojego pisma trudnościom we wprowadzaniu wśród mężczyzn mody na lniane koszule i przekonywał, że są przyjemniejsze w noszeniu, zwłaszcza latem. A poza tym uważał bawełnianą odzież za trywialną, a len za synonim piękna.

„Cóż łatwiejszego - pytał - niż wprowadzić modę wśród miliona urzędników polskich, drugiego miliona działaczy społecznych, a zapotrzebowanie lnianych koszul przerośnie możliwości produkcyjne lnu z tych kilku powiatów, które nam traktat ryski z lnianych obszarów pozostawił”.

Cat zauważał jednak, że oferowane w Wilnie koszule lniane są uszyte z materiału odpowiedniejszego raczej na worki i są zdecydowanie zbyt drogie. A Żeligowski snuł wspaniałą wizję przyszłości, w której wieś, poza ubieraniem się w len, produkowałaby surowiec dla fabryk. Dzięki temu zniknąć miały „bezrobocie, odłogi i nędza”, a w zamian „powstałaby wielka fabryka ręczna, powstałby drugi Menczester, który całej Polsce dałby białą bieliznę i ubranie”.

Żeligowski przekonywał, że to nie fabryki, drogie maszyny i obcy kapitał, ale ręczna praca kobiet Wileńszczyzny powinna stać się podstawą polskiego lnianstwa. Proponował jednak, by skupić się na „więcej prymitywnych wyrobach”, na które jest większy popyt: workach, onucach dla wojska, drelichach i ręcznikach.

Do propagowania lnu przyczynił się także Aleksander Prystor, premier w latach 1931-1933, doskonale rozumiejący wagę zagadnienia (urodził się w Wilnie). Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę, by wszystkie instytucje państwowe wykorzystywały wyroby z lnu, natomiast w 1940 r. miała się odbyć w Wilnie wielka wystawa promująca len...

EKSPORTOWE RAKI

Innym sposobem na ożywienie gospodarcze Wileńszczyzny miało być zwiększenie odłowu i eksportu raków. Polska, po Związku Sowieckim, była drugim co do wielkości dostawcą tych skorupiaków na stoły Europy Zachodniej. Znaczny ich procent pochodził właśnie z Wileńszczyzny.

Głównym odbiorcą raków z okolic Wilna była Francja. Towar ładowano do pociągów pospiesznych do Paryża, docierały nad Sekwanę w ciągu 34-36 godzin. Raki były eksportowane przez firmy Sztejna z Nowej Wilejki oraz Kaca i Baka w Nowych Święcianach.

Oczywiście nie wszystkie eksportowane skorupiaki pochodziły ze swobodnych połowów, gdyż pod koniec XIX w. pojawiła się na Wileńszczyźnie pewna forma hodowli raków. Trudno zresztą mówić o hodowli, bardziej właściwe wydaje się określenie „zaraczanie” prywatnych stawów i jezior. Nie brakowało optymizmu, uważano, że przy odpowiednich działaniach rak rzeczny może stać się wizytówka regionu.

„Przy wprowadzeniu hodowli raków na Wileńszczyźnie - przekonywał Zimnicki - raz uporządkowaniu handlu rakami można by znacznie podnieść rozmiary eksportu, przyczyniając się przez to do rozszerzenia dość ubogiego życia gospodarczego Ziemi Wileńskiej”.

ELEKTRIT OZNACZA SUKCES

To jednak nie len i nie raki były dumą Wileńszczyzny. Była w Wilnie firma Elektrit, która w okresie międzywojennym święciła triumfy. Nie tylko na skalę kraju, lecz także poza jego granicami. W odniesieniu sukcesu nie przeszkadzały jej sytuacja gospodarcza regionu ani problemy logistyczne. Towarzystwo Radiotechniczne Elektrit powstało w 1925 r., a jego założycielami byli bracia Samuel i Hirsza Chwolesowie oraz Nachman Lewin. Firma początkowo zajmowała się strojeniem i naprawą odbiorników. Prowadziła również sprzedaż sprzętu z importu, wkrótce jednak zaczęła produkować radioodbiorniki. Gdy w połowie stycznia 1928 r. rozpoczęła emisję rozgłośnia wileńska Polskiego Radia, popyt na radioodbiorniki w mieście był tak duży, że zabrakło ich w sklepach. W ofercie Elektritu przeważały odbiorniki na baterie, co

było koniecznością ze względu na bardzo słabą elektryfikację Wileńszczyzny.

Elektrit był otwarty na nowinki techniczne, a jego inżynierowie odbywali staże u największych europejskich i światowych producentów, ale zarząd firmy miał też na uwadze konserwatywne upodobania mieszkańców Kresów. Odbiorniki mogły mieć nawet modernistyczne kształty, ale obudowy wykonywano z drewna, a nie z popularnego wówczas bakelitu.

Odbiorniki radiowe z Wilna rzeczywiście były doskonałej jakości i szybko zaczęły zdobywać nagrody na międzynarodowych targach. Nie byłoby jednak sukcesu, gdyby nie innowacyjność kadry inżynierskiej. Już jedenaście lat po światowym debiucie pierwszego odbiornika superheterodynowego (Radiola amerykańskiego RCA) Elektrit wprowadził na rynek polski własny produkt (równocześnie z Philipsem). Była to rewolucja w radiofonii, ponieważ radioodbiornik wileńskiej firmy zapewniał uzyskanie dużej stabilności odbioru właściwie w całym zakresie strojenia, co umożliwiało wreszcie swobodne słuchanie audycji, bez obawy o „ucieczkę” fal radiowych.

Szefowie firmy zdawali sobie sprawę z tego, że radioodbiorniki były stosunkowo drogie, co powodowało, że ich dostępność była dość ograniczona. Zaczęto więc wytwarzać odbiorniki tańsze.

Już na początku lat 30. stało się jasne, że pomieszczenia przy ulicy Wileńskiej 27, gdzie zlokalizowano produkcję, stały się zbyt ciasne.

W tej sytuacji od podstaw zbudowano nową fabrykę przy ulicy Szeptyckiego (dziś Ševčėnkos), oddaną do użytku w 1936 r. Zakład zatrudniał 1200 osób i był największym pracodawcą w Wilnie. Chociaż wiele komponentów sprowadzano z zagranicy, to jednak zdarzały się modele, do których aż 80 proc. podzespołów wytwarzano na miejscu.

W drugiej połowie dekady wyroby wileńskiej firmy eksportowano do wielu krajów europejskich, a także do brytyjskich posiadłości w Indiach i Południowej Afryce, na Bliski Wschód oraz do Brazylii. Wartość sprzedaży w 1936 r. wyniosła 1,2 mln zł (dziś ok. 20 mln euro). Na podwórku krajowym firma nie miała godnych przeciwników. Poznański Radjofon próbował przekonać nabywców, reklamując się jako „największa w Polsce chrześcijańska fabryka odbiorników bateryjnych”...

Pozycją firmy nie zachwiał nawet Wielki Kryzys. Jej właściciele z reguły mogli liczyć na swoich pracowników. Jedyne strajki, które wybuchły w fabryce, zostały wywołane przez komunistów, a większość postulatów została spełniona. Inna sprawa, że jego pryncypałów po kolei dyskretnie usunięto z pracy, a ich następcy z organizacji związkowej już nie wchodził w większe zatargi z dyrekcją.

Firma wydawała własną gazetę, publikowano również broszury informacyjne. Przy fabryce funkcjonował klub sportowy RKS Elektrit z kilkoma sekcjami, a największe sukcesy osiągnęli piłkarze wodni, którzy zdobyli w 1938 r. mistrzostwo Wilna. Natomiast ich koledzy specjalizujący się w kopaniu piłki po trawie walczyli w A Klasie (drugi poziom rozrywek) i w 1938 r. zajęli piąte miejsce. Do pierwszej ligi nigdy nie awansowali.

W chwili wybuchu wojny spośród właścicieli Elektritu w Polsce przebywali: Hirszy Chwoles i Nachman Lewin. Pierwszy z nich zbiegł przed wkroczeniem Sowietów na Litwę, a po zajęciu kraju przez Niemców zginął w getcie w Kownie. Nachman Lewin aresztowany przez Sowietów zmarł w łagrze.

Opracował: Leon Baranowski, Buenos Aires – Argentyna